

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przed mikrofonem Magdalena Miszewska, zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Dziś rozmawiać będziemy o polskiej dynastii Wazów, a to za sprawą wystawy, którą można oglądać na Zamku Królewskim w Warszawie. „Świat polskich Wazów. Przestrzeń. Ludzie. Sztuka” - tak jest zatytułowana. Ja tylko szybko przypomnę, że Wazowie rządili Polską od tysiąc pięćset osiemdziesiątego siódmego roku przez kolejnych osiemdziesiąt jeden lat. Zygmunt Trzeci Waza, Władysław Czwarty i Jan Drugi Kazimierz - to królowie, o których będziemy dziś rozmawiać z kuratorem tej wystawy, jednym z dwóch kuratorów doktorem Jackiem Żukowskim. Dzień dobry.

JACEK ŻUKOWSKI: Dzień dobry, witam Państwa.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Na początek myślę, że warto wspomnieć o pewnej bardzo istotnej sprawie, która przekłada się trochę też na to, co możemy oglądać na wystawie na Zamku. Otóż dynastia Wazów, w momencie, kiedy Zygmunt Trzeci Waza obejmował polski tron, była dynastią bardzo młodą, więc potrzebowała uzasadniać swoje znaczenie na arenie międzynarodowej i Zygmunt Trzeci Waza bardzo często odwoływał się do swoich korzeni jagiellońskich i to też było bardzo ważne w Rzeczpospolitej, żeby tutaj podkreślać, że on przecież był rodzinie związany z Jagiellonami.

JACEK ŻUKOWSKI: Proszę sobie wyobrazić, że herb Wazów, czyli snopek, jeszcze w osiemnastym wieku określany jako herb jagielloński, herb Jagiellonów. Więc właściwie to patrzenie na dynastię jako dynastię wazowską dopiero upowszechniło się w dziewiętnastym wieku, pod wpływem historiografii Joachima Lelewela i właśnie szkoły dziewiętnastowiecznych. A tak naprawdę Wazowie właśnie nie tyle nawiązywali do tej spuścizny Jagiellonów, co byli uznawani, sami uznawali siebie za Jagiellonów, też w tej sferze krajowej jak i zagranicznej. Na przykład druki tak zwane epitalamia, czyli panegiriki z okazji ślubu Władysława z Cecylią Renatą, wydawane na przykład w oficynach zachodnioeuropejskich określały właśnie polskiego króla jako Władysława Jagiellona. Także ta spuścizna jagiellońska to było też pewny element właśnie nie tylko propagandowy, ale także pewnego kontinuum, ponieważ, jak wiemy, Zygmunt Trzeci, proszę Państwa, przyjechał do Polski prawie bez grosza przy sobie, także on musiał nie tylko nawiązać do wielkiej spuścizny, ale też bazował na kulturze materialnej, na kolekcji jagiellońskiej, którą odziedziczył. Także wiele obiektów, które prezentujemy na wystawie jeszcze pochodzą z czasów jagiellońskich. To było wyzwanie, żeby w szerszym odniesieniu upowszechnić tą ideę, że Wazowie tak naprawdę to byli Jagiellonowie. Siedemdziesiąt pięć instytucji użyczyło obiekty na wystawę organizowaną przez jedną instytucję krajową, także to jest precedens. Pierwsza wystawa jest poświęcona Wazom, a nie jakimś zjawiskom, które ich dotyczyły. Odtwarzamy jakiś pejzaż kulturowy, właściwie projektując ten świat przy użyciu sześciu soczewek: przestrzeń, ludzie, sztuka, dwór, kraj i Europa. I to ma swoją jakąś taką koherentną wizję. Staramy się odtworzyć w różnym stopniu tą kolekcję na przykład artystyczną, która została rozproszona najpierw w czasie ślubu Anny Katarzyny Konstancji, czyli siostry Władysława Czwartego, która wywiozła do Rzeszy aż pięćdziesiąt wozów wyprawy posagowej. To był początek rozpraszania tej kolekcji. Chociaż nie da się oczywiście, ona nadal była wzbogacana, ale takim punktem tragicznym były wojny w połowie siedemnastego wieku, łupy, następnie właśnie abdykacja Jana Kazimierza, wywiezienie tej kolekcji do Francji. Rozsprzedanie po jego śmierci i potem dalsze jeszcze losy pozostałości między innymi wywiezionej jeszcze z Warszawy

w osiemnastym wieku z Sasów, przez królów z dynastii Wettynów. Także niektóre elementy jeszcze istniały w Zamku Królewskim w Warszawie przed powstaniem listopadowym, to jest zupełna, zupełna pozostałość. I to jest wyzwanie, żeby zasugerować rangę, taki rozmach kolekcjonerstwa, patronatu nad sztuką Wazów. Staramy się zwalczyć różne stereotypy, które narosły wokół Zygmunta Trzeciego. Okazuje się, że to był człowiek o bardzo szerokich horyzontach, który doskonale rozumie artystów i muzyków, ponieważ sam był właśnie królem-artystą, który właściwie każdy wolny czas poświęcał a to na śpiew i grę na takim klawicymbale, a to na twórczość rysunkową, złotniczą, malarską, tokarstwo, próbkę bursztynu, także okazuje się, że przy bliższym poznaniu Wazowie rzeczywiście zyskują. I ta wystawa jest właśnie okazją świetną do zaprezentowania nie tylko samych Wazów i ich dworu, ale także właśnie bogactwa wieloodcieniowości epoki.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Przykłady twórczości Zygmunta Trzeciego możemy też obejrzeć na wystawie. Tam jest jeden obiekt, który właśnie powstał pod jego palcami. Czy jest ich więcej? Jeden na pewno pamiętam.

JACEK ŻUKOWSKI: Są takie cztery obiekty, z czego szczególnie cenny, bo absolutnie stuprocentowo pewny to jest rysunek na pergaminie "Alegoria wiary".

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tak, właśnie. Ten pamiętam.

JACEK ŻUKOWSKI: Zygmunt Trzeci go opracował w tysiąc sześćset szesnastym roku zapewne z pomocą królowej Konstancji. Ona też się podpisała. Być może ona po prostu kolorowała ten rysunek. I oboje zdecydowali się wysłać do Monachium jako dar dla Wilhelma Pobożnego. Taki właśnie dar osobisty, a jednocześnie taka swoista manifestacja, taki traktat o powinnościach władcy kontreformacyjnego. Bardzo ciekawy przykład. Widać w tym rysunku doskonałą wprawę, ponieważ on właściwie od lat dziecięcych cały czas rysował. Nawet na sesji Sejmu, kiedy się senatorzy go zapytali co tam skrupulatnie sobie notuje on po prostu szkicował sowę, pokazał między innymi Albrechtowi Radziwiłłowi, także bardzo wiele źródeł potwierdza absolutnie stuprocentowe poświęcanie czasu przez Zygmunta właśnie twórczości złotniczej. On potrafił miesiąc opracowywać bransolety dla swojej teściowej, królowej bawarskiej. Osobiście brał udział w dekorowaniu swoich gabinetów, gdzie właśnie między innymi poświęcał czas na alchemię i złotnictwo i prace artystyczne. No i rzeczywiście też tworzył prace malarskie. Jeden z takich obrazów pokazujemy z Pinakoteki monachijskiej. Jest to "Alegoria poskromienia kacerstwa". Bardzo ciekawy też ze względu na ten walor ikonograficzny. Dzieło też wysłane na dwór bawarski.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To może skoro jesteśmy przy tych tematach związanych ze sztuką i kulturą to jeszcze trochę zostanmy. Już pan trochę wspomniał, że Wazowie byli świetnymi mecenasami kultury. Byli twórcami, tak jak Zygmunt Trzeci Waza, ale na przykład jego syn Władysław Czwarty był wielkim miłośnikiem opery. I wiem, że pan też jest.

JACEK ŻUKOWSKI: [ŚMIECH] Tak, rzeczywiście, tylko, że ja niestety, przyznam szczerze, bardziej gustuje w szkole neapolitańskiej, pierwszej połowy osiemnastego wieku. A muzykę wazowską tak naprawdę wciąż odkrywam i właśnie na wystawie w czterech miejscach prezentujemy takie nagrania z epoki. Między innymi właśnie "rokosz wotowany" czy "pieśń Rokoszan". Jakby tło oryginalne z epoki, takie pieśni, bo ta przestrzeń społeczna też jest ważnym elementem naszej narracji no i piękny Kaspara Forstela "Vanitas vanitatum", taki wybitny muzyk i kompozytor na dworze wazowskim pochodzenia gdańskiego. I fragment opery. Opera wystawiona na cześć Aleksandra Karola Wazy, czyli

brata przyrodniego Władysława Czwartego, który był w Rzymie i z tej okazji przygotowano cały cykl imprez i - co się okazało - on właściwie opuścił Rzym kilka dni przed rozpoczęciem tego cyklu, ale jakby te wszystkie ważne wydarzenia utrwalone potem w dziełach malarskich i w księdze opisujące te uroczystości z wyszukanyimi ilustracjami - to wszystko jakby zapisało się w pamięci Wiecznego Miasta jako uroczystości ku czci polskiego księcia, polskiego królewicza. I ta jego podróż też wpłynęła na odrodzenie tego pomysłu teatru operowego zamku, ale pamiętajmy, że pierwsze opery wystawiono jeszcze za Zygmunta Trzeciego. Prawdopodobnie w tysiąc sześćset dwudziestym siódmym roku. "Opera o świętym Zygmuncie", patrona króla, na jego imieniny. A z całą pewnością w tysiąc sześćset dwudziestym ósmym opera o Acisie i Galatei, której sumariusz elektronicznie prezentujemy na wystawie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Artyści chyba dobrze się mieli za czasów wazowskich. Przynajmniej ci, którzy byli na dworze królewskim.

JACEK ŻUKOWSKI: To znaczy los był dosyć zmienny. Można - tak generalizując - powiedzieć, że do czasów wojen w połowie siedemnastego wieku, do wojny Chmielnickiego i Potopu rzeczywiście status był wyjątkowy, ponieważ wynikało to w dużym stopniu właściwie z mecenatu królewskiego. Władysław jako król, reżyser potrafił w dużym stopniu nie tyle pomagać, wspierać, co wręcz wyręczać artystów, proszę sobie wyobrazić. No nam się to wydaje dosyć dziwne no, król zleca i wymaga, a tutaj on musiał w dużym stopniu wyręczać swoich nadwornych twórców i na przykład wręczać im wzorce na przykład librett konkretne albo wskazywać konkretne grafiki do tak zwanego turnieju, który był wystawiony z okazji zaślubin z Ludwiką Marią. Sugerować konkretne wzorce scenografii i kostiumów. Sam osobiście akceptował próbki tkanin do strojów baletowych i teatralnych. To był taki władca, który się angażował bezpośrednio i to było wsparcie dla artystów. Chociaż też z drugiej strony był też mecenasem wymagającym, ale potrafił na przykład ingerować właśnie w przypadku kłopotów rozmaitych, ale to już niekoniecznie bezpośrednio nadwornych, tak jak na przykład Bartłomiej Strobel, który posiadał ten serbitorial, ale nie mieszkał stale przy Zamku, natomiast interweniował na przykład w jego sporach prawnych, otaczał opieką na przykład wdowę po aktorze angielskim, który występował na dworze wazowskim, także ten jego mecenat był bardzo wielokierunkowy. I co znamienne, właśnie już po jego śmierci, właściwie na pogrzebie Władysława Czwartego, miał miejsce tak zwany łabędzi śpiew jeśli chodzi o a capellę wazowską. Od tysiąc pięćset dziesiątego piątego przewyższającą właściwie nad capellę cesarką w Wiedniu i w Pradze, także to był ten łabędzi śpiew. Bardzo wyszukana oprawa, pożegnanie - można powiedzieć - ze srebrnym wiekiem polskiej kultury na skutek wojen, na skutek właśnie kłopotów związanych także właśnie z finansowaniem dworu bardzo wielu artystów, rzemieślników musiało opuścić Warszawę i często oni emigrowali. Na przykład oni celowo uciekali na dwór cesarski, bo on właśnie był kulturowo bliski jeśli chodzi mentalność, emigrowali także na przykład do Danii, do Szwecji, do różnych krajów niemieckich szukając chleba. Czy wracali do swojego kraju pochodzenia, jeśli chodzi na przykład o Italię, prawda? Więc tutaj okres jednak Kazimierza był jednak dużym wyzwaniem, jeśli chodzi o odtworzenie, na ile to było możliwe, rangi artystycznej dworu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bo wcześniej, przed Janem Kazimierzem, za poprzednich władców, czyli Zygmunta i Władysława, Polska nie tylko była silnym Państwem, dużym terytorialnie, ale także kulturalnie oddziaływała na resztę Europy. Była ceniona.

JACEK ŻUKOWSKI: No właśnie wielu sobie zdaje sprawę na przykład, że język polski to był taki język dyplomatyczny na dworze moskiewskim. Tańce polskie tańczono nie tylko

właśnie w Rzeczypospolitej, ale także na dworach zachodnioeuropejskich. Ta muzyka - tak zwany rytm mazurkowy - przenikała do muzyki ludowej Szwecji na przykład. Także na przykład bardzo często władcy nosili stroje polskie jako takie stylizacje. To oddziaływanie właśnie kulturalne było bardzo silne, ale też wpisywało się w taką modę na orient, ponieważ ten strój polski kojarzył się orientalnie. Dlatego do tej pory na obrazach Rubensa czy wielu innych malarzy flamandzkich i nie tylko flamandzkich dostrzegamy ten właśnie motyw strojów polskich, co czasami jest pozostałością na przykład historycznych wydarzeń, czy podróż Władysława europejska czy bytność lisowczyków w czasie wojny trzydziestoletniej czy właśnie wojsk zaciężnych. Ale ta moda była dosyć silna i jakby ta pamięć o Rzeczypospolitej jeszcze trwała długo do właściwie osiemnastego wieku.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ta podróż Władysława Czwartego to bardzo ciekawe wydarzenie. Jeszcze zanim został królem wybrał się przyglądać się temu, co dzieje się w krajach europejskich i jedna z prac, która znajduje się na wystawie to taki bardzo ciekawy skrót tak jakby tego, co Władysław ze sobą przywiózł. "Gabinet sztuki królewicza Władysława Zygmunta" - to jest praca malarska, którą możemy obejrzeć.

JACEK ŻUKOWSKI: Tak, to jest jeden w ogóle z ciekawszych tak zwanych "wazjanów", czyli obiektów sztuki i rzemiosła bezpośrednio dotyczące sztuki wazowskiej, które jest własnością Zamku Królewskiego. Proszę sobie wyobrazić, że ten obraz Władysław zlecił już dwa lata po powrocie z podróży europejskiej. To znaczy został wykonany w Warszawie, jest podpisany, ale prawdopodobnie to był taki bardzo wyszukany koncepcyjnie elaborat, który Władysław sprezentował swojemu ojcu. Po pierwsze jako swoisty raport po podróży europejskiej, bo Zygmunt król się zgodził i wraz z Konstancją Austriaczką finansowali tą podróż. Ten taki raport, on pokazuje jakby rozmach swojego kolekcjonerstwa, dzieła sztuki troszkę tak jakby z pewną nonszalancją, dopiero co wyjęte ze skrzyni, w większości jeszcze nie oprawione, na przykład obrazy rozłożone na jego biurku, właściwie stole. I widzimy w jasnym miejscu, tak jakby odbija się sam portret Władysława w awersie medalu, który leży na pierwszym planie. I właściwie całość kompozycji to jest rozwinięcie, taka projekcja wyszukana rewersu tego medalu, na którym był właśnie emblemat osobisty Władysława "i choćby tak dopnę swego", więc obraz to jest taki traktat artystyczny. Odnosi się do różnych teorii artystycznych i wizji jego patronatu. Taki program patronatu nad sztuką i zdecydowanie wychodził poza zagadnienia artystyczne i jest to także właściwie prognostyk polityczny i traktat etyczny, ponieważ ten emblemat dotyczył właśnie idei wzniosłości chwały i osiągnięcia przez Władysława właśnie poziomu etycznego, który no predestynował do korony. I ta korona to miała być nagroda za jego cnotę. Czyli wieloma dziełami sztuki, w sposób przemyślany, dowodzi, że on osiągnął szczyt cnoty i jego gotowy właściwie pod względem edukacyjnym, bo ta podróż miała taki walor zamknięcia edukacji i jest potem właściwie etycznym. No i przedstawiał swój plan także polityczny w tej naszej kunt kamerze, czyli sojuszu habsburskiego przeciw Szwedom, a także plan wzięcia udziału w negocjacjach, czyli pośrednictwie pokojowym w wojnie trzydziestoletniej.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ja myślę, że przy każdym obiekcie, którzy jest na wystawie można by się zatrzymać na dłużej i najlepiej jeszcze mieć przy sobie kogoś, kto podpowie, na co zwrócić uwagę. Ale ja mogę się skupić na tych, które ja zapamiętałam. I to, co mnie zaciekało to były sytuacje, o których rozmawialiśmy zwiedzając wystawę związane z tym, że niektóre dzieła, które się na niej znalazły, były wcześniej błędnie rozpoznane. I w zasadzie dopiero od niedawna wiemy, że miały związek z historią Wazów w Polsce, a nie z kimś zupełnie innym.

JACEK ŻUKOWSKI: Właśnie, wystawa to jest przede wszystkim wyzwaniem popularyzatorskie. Okazuje się, że wiedza w ogóle o epoce, o dynastii jest bardzo niska, więc czujemy to takie brzemie, ale też jest wyzwaniem muzealnym i naukowym. I okazuje się, że jest bardzo wiele białych plam. I ta wystawa jest z jednej strony takim polem, taką platformą do spotkania na przykład historyków sztuki i historyków, którzy bardzo często mają bardzo wąskie zapatrywanie. I okazuje się, że na przykład dzieła - takie jak "Plan Bitwy pod Kałuszyńem", miedzioryt, ogólnie znany i pokazywany, na przykład na wystawach - dopiero od dziesięciu lat wszedł w ogóle w narrację historyków i okazuje się, że jest świetnym źródłem także historycznym na przykład dla także rozplanowania wojsk, szczegółów militarnych tej bitwy, także właśnie czasami brakuje tych takich zetknięć ludzi czy naukowców różnych profesji i ta wystawa jest taką okazją. A z drugiej strony właśnie okazuje się, że wiele jest ścieżek to wytyczenia. W dużym stopniu my staramy się wytyczyć dla siebie punkt wyjścia do różnych inicjatyw w przyszłości. Tak naprawdę bardzo wiele tak zwanych „wazjanów” nadal pozostanie nierozpoznanych, na przykład szwedzkich czy bawarskich. W Bawarii znajduje się tam przede wszystkim jako elementy dawnej wyprawy posagowej Anny Katarzyny Konstancji. W Szwecji to wiadomo, głównie łupy, które częściowo zostały przejęte przez arystokrację szwedzką i ciężki jest do nich dostęp. Bo wiemy, że część na przykład tych relikwii architektonicznych została wydobyta z dna Wisły. Ale to były tylko dwie barki. Reszta barek dotarła do Szwecji i zazwyczaj te obiekty kamienne nie zostały zniszczone. Istnieją do tej pory. Nie zostały rozpoznane po prostu. Także to jest wielkie wyzwanie. A okazuje się, że w Dreźnie jest medal, który dopiero jedenaście lat temu został odkryty, że jest to medal do tej pory uznawany za zaginiony. Od osiemnastego wieku uznawany za zaginiony, a przecież nie była to kolekcja tajemna i jest on podpisany, że jest to medal Władysława Czwartego. Także tych pól do popisu dla przedstawicieli różnych nauk jest bardzo wiele.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Architekci też na pewno interesują się epoką wazowską i myślę, że wszyscy ci, którzy mają styczność z Zamkiem na co dzień także najbardziej mogą być tą dziedziną zainteresowani.

JACEK ŻUKOWSKI: Właśnie teraz wracam z oprowadzania po wystawie i między innymi profesor Jakub Sito z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk był zachwycony dwoma szkicownikami Giovanni'a Battista'y Gisleni'ego, które prezentujemy na wystawie. Pierwszy raz w historii. Jeden był pokazywany na wystawie na urodziny stolicy z Drezna. Natomiast drugi z Londynu przyjechał po raz pierwszy od abdykacji Jana Kazimierza. Jan Kazimierz wywiózł ten szkicownik do Francji i poprzez właśnie kolekcję francuską trafił do Londynu Johnsons Museum. I tam właśnie widzimy szereg bardzo wyrafinowanych projektów architektonicznych. I profesor Sito zwrócił uwagę, że większość tych pałaców tam projektowanych to są dwory drewniane, proszę sobie wyobrazić. To właśnie była epoka, kiedy właśnie architektura drewniana miała niezwykle ważną rolę, jeśli chodzi o rezydencje magnackie, także Rzeczpospolitej. Także Krakowskie Przemieście dopiero zamieniało się właśnie w taką arterię oficjalnych pałaców murowanych, natomiast gro tych budynków szlachty i ziemiaństwa miała charakter właśnie drewniany. I to wcale nie rzuca się na pierwszy rzut oka patrząc na te projekty. Bo po prostu te projekty były tak wyrafinowane pod względem architektonicznym, tak stylizowane, udekorowane, a jednak właśnie coś nowego przynosi pochylenie się nad takim obiektem jak Giovanni'a Battista'y Gisleni'ego, notabene Gisleni to przykład wybitnego artysty pochodzącego z Rzymu, ale jednocześnie wielozadaniowego. Pamiętajmy, że - bo on był tak zwanym festajłolo, czyli nie tylko projektował architekturę sensu stricte, ale także architekturę efemeryczną, ale też projektował, nie wiem, tloki pieczętno dla królowej czy windę dla króla na przykład w pałacu w Obuzowie. Władysław ze względu na chorobę i ociężałość musiał korzystać

z windy i on projektował właśnie także łuki triumfalne, rozmaite maszyny. Być może także współpracował z Loccim przy machinach teatralnych. I między innymi właśnie obok tej twórczości stricte architektonicznej, był właśnie dekoratorem, to on przeniósł bardzo ciekawe osiągnięcia sztuki dekoracyjnej epoki Ludwika Trzynastego do Zamku Królewskiego i on był także, proszę sobie wyobrazić, muzykiem. I on grał na korbie podczas koncertów i spektakli teatralnych. To jest właśnie taki z jeden rysów charakterystycznych tego dworu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Bardzo dużo ludzi wykształconych w bardzo wielu kierunkach. No tak samo jak królowie. Oni też odbierali bardzo dobre wykształcenie. I co charakterystyczne chyba dla nich, mówili w wielu językach. Przynajmniej Zygmunt Trzeci Waza, z tego, co pamiętam to tam naprawdę tych zdolności językowych musiał mieć sporo.

JACEK ŻUKOWSKI: Tak, właśnie prezentujemy list Władysława i on jest pisany piękną niemiecką, ponieważ język niemiecki odgrywał ważną rolę właśnie w wychowaniu młodszych Wazów ze względu na dwory też i Anny Habsburżanki, Konstancji Austriaczki, także Władysław znał doskonale polski, niemiecki, łacinę. Żartował po łacinie ku zaskoczeniu dyplomatów zachodnioeuropejskich. On potrafił cytować jakieś teksty Publiusza Terencjusza, żartować po łacinie. I był italofilem przede wszystkim to to pokazujemy. Między innymi obraz „Porwanie Europy” jakby znamienuje to italoofilstwo, zakochanie się Władysława w kulturze włoskiej, w której wyrósł i się parał tym językiem. I też w języku włoskim głównie rozmawiał z Ludwiką Marią, która zbyt słabo знаła łacinę i dopiero uczyła się języka włoskiego tak naprawdę dopiero po przybyciu do Polski, więc to była też okazja do różnych żartów ze strony króla. W ogóle dwór wazowski to był właśnie dwór wielojęzyczny, ponieważ - wiadomo - na początku Zygmunt Trzeci przybył to Krakowa ze swoim dworem szwedzkim, który obejmował czterysta sześćdziesiąt osób. On potem został zredukowany znacznie, za Władysława już miał charakter symboliczny, a tradycja szwedzka także pozostała ze względu także na ich aspiracje polityczne. Dwór wazowski był takim ważnym elementem edukacyjnym. Na przykład aktorzy angielscy, którzy przybywali na dwór wazowski dość często uczyli się na przykład Commedii dell'arte w Polsce, co może się wydawać zaskoczeniem, ale jakby dwór był też ważnym pośrednikiem i takim tygłem kulturowym, bo na przykład ważną rolę odgrywały kobiece tekstylia sprowadzane z Persji. U nas taka tapiceria jest prezentowana na wystawie. Pięknie zachowana. Dopiero odkryta jedenaście lat temu w Pałacu Kwirynalskim w Rzymie, w siedzibie prezydenta Republiki Włoskiej. Wcześniej zamówiona właśnie przez Zygmunta Trzeciego, którego to rezydencję zdobiły właśnie przepiękne kobiece tapicery. Część tych obiektów się do tej pory znajduje w Monachium. Także to była taka baza różnej osmozy kulturowej. Dwór wazowski był niezwykle roztańczony. I też na przykładzie tańców widać, że to były też tańce francuskie, włoskie, ale też ci, co mieszkali obcokrajowcy się dziwili, że Polacy potrafią mieszać tańce polskie i francuskie tańcząc styl właśnie taki specyficzny stylizujący. Ta osmoza przejawiała się w bardzo wielu dziedzinach kultury.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wystawę „Świat polskich Wazów. Przestrzeń. Ludzie. Sztuka” można oglądać na Zamku Królewskim do czternastego stycznia przyszłego roku, a ile z Wazów jest w Zamku na co dzień? Bo pamiętam, że wspominał pan, że takiej narracji wazowskiej trochę być może brakuje na co dzień w Zamku.

JACEK ŻUKOWSKI: No mi brakuje jako dla wazjonologa, który się zajmuje się tymi czasami dziewiętnaście lat.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Okej, czyli tutaj nie da się nic wypełnić tej potrzeby.

JACEK ŻUKOWSKI: Ale kiedyś była większa narracja i potem została jakby zamaskowana. I mi się wydaje, że brakuje rzeczywiście. Właściwie w jednej sali takiej dwusłupowej jest sugestia dynastii jagiellońsko-wazowskiej i potem w sali owalnej właściwie trzy portrety wazowskie i to by było na tyle. No i plus gabinet marmurowy, jakby, który nawiązuje do tego gabinetu Władysława, ale już jest rekonstrukcją, restytucją gabinetów w formie, z czasów Poniatowskiego, więc sam właściwie Zamek został odbudowany w nawiązaniu do tego, co było przed wojną, czyli głównie zamku sasko-i z epoki poniatowskiej. A tej narracji pamięci o tym, że to był zamek zbudowany w dużym stopniu, ozdobiony przez Wazów, troszkę brakuje. A dlaczego został tak bogato zdobiony? Bo Wazowie nie mogli się pogodzić z tym, że to był budynek państwowy i traktowali go właśnie jako tak naprawdę główną swoją rezydencję.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Kurator wystawy doktor Jacek Żukowski był moim gościem. Dziękuję bardzo.

JACEK ŻUKOWSKI: Dziękuję serdecznie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie